

Przedmowa.
W. LWOWIE
 Wskazywanie i
 kwartalnie 3 zł. 60 ct.
 miesięcznie 1 zł. 20 ct.
 półmiesięcznie 60 ct.
 Za odczyszczenie do domu
 miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
 rocznie 19 zł. 20 ct. pół-
 rocznie 9 zł. 60 ct. kwar-
 talnie 4 zł. 80 ct. mie-
 sięcznie 1 zł. 60 ct. za
 pół miesiąca 60 ct.
ZA GRANICĄ:
 Dopłaca się miesięcznie
 1 zł. 40 cen miejscow-
 ych.
 Prenumeratę przy-
 jmuje się tylko od 1.
 i 15. każdego miesiąca.
 Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika 1. 9. (urząd telegraficzny)

Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej 1. 3.

Ogłoszenia.
 Od objętości wiersza
 petytowego pięciostamo-
 wego 6 ct.
 Reklamy w rubryce
 „Nadesłane” 20 ct. od
 wiersza.
 Jedno ogłoszenie
 drobne do 6 wierszy
 20 ct.
 Dołączenia do Kur-
 jera (Prospektu, cyrku-
 larze etc.) przyjmuje się
 za cenę 1 zł. od 100 egz.
 dla zamiejscowych a
 50 ct. od 100 egz. dla
 miejscowych prenume-
 ratatorów.
 Reklamów Redak-
 cja nie zwraca.
 Listy reklamacyjne
 nieopieczowane nie-
 podlegają opłacie.

Dziś: Wirgiliusza.
 Piątek: Krescentego.
 Sobota: Saturnina.

Niedziela: Andrzeja.
 Poniedziałek: Elżegiusza.
 Wtorek: Bibianny.
 Środa: Franciszka Ks.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły,
 jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty
 kuropatwy, słonki, jarząbki, ciętrzewie i głuszcę, na
 practice błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 29 min.
 Zachód słońca o 4 g. 05 min.
 Termometr g. 7 wieczór: — 4°.
 Zawieja.

Czas odnowić przedpłatę miesięczną!

Na prowincji pocztą 1 złr. 60 ct.
 w miejscu 1 złr. 20 ct.
 w miejscu z odsyłką do domu 1 złr. 40 ct.

Można także przesłać prenumeratę kwartalną za grudzień, styczeń i luty, która wynosi na prowincji 4 złr. 80 ct.

Marnotrawstwo.

(Dr. O.) II. Skoro w poprzedzającym artykule, wspominając o możliwych oszczędnościach w etacie ministerstwa wojny, dotknęliśmy także wydatków wspólnych, dla dokładności wypadła kilka słów poświęcić trzeciemu rozdziałowi wspólnego budżetu tj. etatowi ministerstwa spraw zagranicznych. Przedewszystkiem musimy też zaznaczyć, że ambasady i poselstwa nie mają dziś już tego znaczenia, jakie z natury rzeczy mieć musiały w czasach rządów absolutnych, kiedy dobre stosunki z zagranicznymi potentatami bardzo ważną odgrywały rolę. Wtedy dyplomata układowy, z którym zagraniczny monarcha chętnie grywał wista, lub który pozyskał względy wpływowych dam pałacowych mógł krajowi swemu cenne oddać usługi. Obecnie jednak, kiedy czasy pani Pompadour należą już na dobre do historii, przeżyła się także dyplomacja, opierająca się głównie na dworskiej galanterji. Zatem idzie, że z wyjątkiem krajów wschodnich, gdzie jeszcze dotąd roztaczanie zewnętrzny przepychu jest koniecznym, znaczenie dyplomatycznej reprezentacji nie zależy już więcej od okazałości, z jaką odnośny dyplomata występuje, od świetności balów i festynów, jakie w pałacu ambasady urządza, lecz od jego sprytu, talentu a wreszcie od znaczenia państwa, które reprezentuje. Dziś niewątpliwie sztywny pełnomocnik Stanów zjednoczonych wszystkim rządów obcych więcej imponuje, niż najukładniejszy dyplomata wysłany przez władzę drobnego państewka.

Dziś większej doniosłości układy odbywają się na zjazdach monarchów i ich ministrów, a zbieranie informacji ułatwia, prasa omawiająca wszystko z szczegółową dokładnością. Wobec tego możnaby snadnie znaczne sumy, które pochłaniają nasze ambasady i poselstwa, poddać wydatnej redukcji, a sum tym sposobem zaoszczędzonych użyć do zbierania wiadomości z dziedziny handlu, przemysłu i obrotu pieniężnego przez osobistości fachowe wyszkolone i odpowiednio wyposażone. Reforma konsulatów zagranicznych podjęta w tym kierunku i konsekwentnie przeprowadzona otworzy niewątpliwie produkcji krajowej nowe drogi zyskownego odbytu, uchroni ją od strat wynikających z niedostatecznej znajomości stosunków zagranicznych i przygotuje teren dla rozwoju przemysłu przez ułatwienie urządzenia w kraju tych działów produkcji fabrycznej, w których dotąd dominuje zagranica. Pomocniczymi organami takich konsulatów mogłyby być austro-węgierskie zagraniczne Izby handlowo-przemysłowe urządzone w głównych miastach zagranicznych a złożone z obywateli austro-węgierskich, dla interesów handlowo-przemysłowych stale za granicą zamieszkałych.

Uwagi godną jest także myśl poruszona przez niższo-austriackie towarzystwo gospodar-

eze, aby przy ważniejszych poselstwach systemizowano wzór tak zw. attaché wojskowych posady agronomicznych attaché, którzyby pozostając w ścisłych relacjach z krajowymi towarzystwami rolniczymi dostarczali tymże autentycznych wiadomości o stanie zbiorów, o ilości zboża będącego na składzie w wielkich magazynach portowych i t. d. Obecnie bowiem, kiedy gra giełdowa opanowała handel zbożowy podobnie jak targ pieniężny przez spekulantów, którym w miarę zaangażowania się zależy na wyższym lub niższym, rozgłaszane bywają najfałszywsze wiadomości i tym sposobem ceny sztucznie srubowane lub obniżane. Gdyby przez skromniejsze wyposażanie ambasadorów utworzenie takich posad urzędników fachowych dało się przeprowadzić, zyskałoby państwo niewątpliwie więcej niż przez dotychczasowy system reprezentacji.

W końcu wypadła podnieść także nieco oryginalny fakt, że w Rzymie dla przestrzegania interesów monarchji urzęduje aż dwóch ambasadorów, mających zupełnie oddzielne grona urzędników pomocniczych. Anomalję tę poruszono już kilkakrotnie, lecz w sposób niefortunny i dla tego dotąd się utrzymuje. Zamiast bowiem domagać się zniesienia obu poselstw i utworzenia w ich miejsce nowej ambasady, uwierzytelnionej tak przy dworze królewskim jak i papieżkim, podniesiono projekt zwinięcia poselstwa przy stolicy apostolskiej i przekazania jej agend ambasadorowi uwierzytelnionemu w Kwirynale. Żądanie to usiłowano uzasadnić tem, że papież przestał być monarchą świeckim i dla tego nie może mieć pretensji, by mocarstwa utrzymywały przy dworze jego dyplomatycznych reprezentantów. Zapowiedź zwinięcia ambasady przy stolicy apostolskiej wywołałaby naturalnie gwałtowną opozycję stronnictwa klerikalnego, a powołanie się na upadek państwa papieskiego jest wręcz niedorzecznym, bo przyczyną utworzenia ambasad w Rzymie nie było bynajmniej mocarstwowe stanowisko papieża, lecz konieczność utrzymywania stałych stosunków dyplomatycznych z głową świata katolickiego. Papież przez utratę władzy świeckiej uwolnił się od kłopotów władcy drobnego państewka i na znaczeniu i wpływie niewątpliwie zyskał; reprezentacja mocarstwa katolickiego na jego dworze jest przeto obecnie tak potrzebną jak dawniej. Ponieważ jednak ambasador nie jest dworakiem zagranicznego monarchy, lecz urzędowym obrońcą interesów państwa, które go wysłało, to tem samem wobec tożsamości miejsca urzędowania jeden i ten sam funkcjonarjusz mógłby bardzo dobrze być przy obu dworach uwierzytelnionym i nie będąc ani specjalnym ambasadorem w Watykanie, ani specjalnym posłem w Kwirynale, stać na straży interesów monarchji austriacko-węgierskiej w Rzymie i bronić ich zarówno przeciw wybrykom irredenty jak i przeciw zacheeniom przesadnego ultramontanizmu. Stawiając kwestję w ten sposób wątpliwym bardzo, aby ze stanowiska nawet ultraklerikalnego można przeciw proponowanej reformie reprezentacji dyplomatycznej w Rzymie podnieść jakiegokolwiek poważne zarzuty.

Naumowicz i Płoszczański.

Wychodzący w Perersburgu tygodnik *Kraj* pisze:
 Podróż pp. Naumowicza i Płoszczańskiego

po Rosji, o ile się zdaje, może być uważana za zamkniętą. Wprawdzie o. Joan po uroczystem i serdecznem przyjęciu, jakiego doznał w Wilnie i w Warszawie, wyjechał jeszcze na Podlasie w interesach familijnych, a wydawca *Słowa* skreślił z Petersburga na południe w interesach handlowych, ale wątpliwym, czy ta ostatnia część wyprawy podróżników halickich, czysto prywatnego charakteru, będzie podana do wiadomości publicznej—zresztą, gdyby nawet stało się inaczej, to i w takim nawet razie nie mogłoby to wpłynąć na rachunek ogólnego wrażenia, odniesionego w ciągu kilkotygodniowej, pełnej różnorodności, podróży obu patriotów. Nawet przyjęcie w Chełmie, które podług wiadomości *Now. Wrem.* oczekiwać miało zeszedłej niedzieli o. Naumowicza „w gronie duchownych miejscowych i niektórych okolicznych”, nie doda już i ono prawdopodobnie ani jednego nowego rysu do tej, bardzo wyraziściej postaci galicyjskiego reformatora, jaka się już złożyła w umyśle każdego z czytelników. Możemy więc z czystem sumieniem zamknąć dziś conto podróży pp. Naumowicza i Płoszczańskiego, podsumowawszy wprzód skrupulatnie wszystkie pojedyncze jej pozycje.

Wyznajmy przedewszystkiem z całą szczerością, że podróż ta była bardzo pożyteczną i ważną. Pożyteczną dla tego, że rzuciła, jeśli nie nowe, to w każdym razie wyraziściejsze niż dotąd światło na stosunki polsko-ruskie w Galicji, ważną znowu, ponieważ obecnie można już najrealniej, bez złudzeń, obliczyć jej następstwa i skutki. Podróż galicyjskich przewodców partji wielkoruskiej oświeciła przedewszystkiem głębiej, już i przedtem rysującą się dość wyraźnie, jaka dzieli dążenia roboty, cele i środki działania obu głównych partji rusińskich. Ani p. Płoszczański, ani ojciec Naumowicz nie kryli się z tem, że działalność stronnictwa małoruskiego alias ukrajinofilskiego uważają oni za antynarodową, antyrosyjską i niemal rewolucyjną. Takie wyznanie, płynące z ust cieszących się autorytetem niezaprzeczonem, podkopie niezawodnie kredyt, jakim się dotąd cieszyła partja *Dila* w pewnej części prasy rosyjskiej. To jedno. Dalszy rezultat podróży uwydatnił się niemniej kategorycznie: polega on na doraźnym wzmocnieniu (jeśli to w ogóle było możliwym) rozjątrzenia opinji rosyjskiej przeciwko Polakom.

Obaj turyści nie pomnieśli żadnej okoliczności, żadnego uroczystszego momentu, ażeby w jaskrawych kolorach odmalować „prześladowanie” rusinów galicyjskich przez łachow. Echa tylko tych skarg i żalów przedostały się do prasy, ale i z tych ułamków toastów, rozmów publicznych i zwierzeń prywatnych, możemy sobie odtworzyć obraz ucisku, jaki odtąd nękać będzie łatwowierność rosyjską. Podług pp. Naumowicza i Płoszczańskiego fałszem jest, jakoby w Galicji istniało przeszło 2.000 szkół ludowych, z ruskim językiem wykładowym, jakoby istniało gimnazjum rusińskie we Lwowie przez ruskich nauczycieli obsadzone, lub żeby w uniwersytecie lwowskim profesorowie rusini wykładali po rusku; fałszem jest, jakoby sądy i urzędy w Galicji na ruskie pytania odpowiadały po rusku; fałszem i to, że literatura, prasa i teatr istnieją tam swobodnie, że te stowarzyszenia rusińskie powstają i rozwijają się bez wszelkich przeszkód, że w sejmie lwowskim języki ruski i polski są równoprawnione tak w rozprawach jak i w protokółach... fałszem to wszystko! Nie bezwarunkowo wsze-

lakoż. Dowodzą bowiem pp. Naumowicz i Płoszczański, że aczkolwiekby nawet istotnie coś z tego wszystkiego było, to jednak, odbywa się to w narzeczu małorosyjskiem, narzeczu bez historii, bez literatury i bez przyszłości. Jest to najwidoczniejszą prawdą, skoro i „Warsz. Dniwnik“, dostrajając się do owych reklamacyj, nazwał obecne położenie języka rosyjskiego w Galicji „obrażającym“. Czy jednak tenże „Warsz. Dniwn.“ i potakujące mu dzienniki, zwróciły uwagę na jeden bardzo na pozór drobny, ale niezmiernie charakterystyczny szczegół, a mianowicie, że nawet pp. Naumowicz i Płoszczański, pomimo znaczenia i wpływu u współrodaków, nie mieli dotąd odwagi, z obawy o brak czytelników, wydawać swych pism „Słowo“ i „Nauka“ w języku, który dla „Dniwnika“ nie był „obrażającym“. Jakimże tedy sposobem można zarzucać Polakom, że nie poszli dalej, niż ci dwaj najczystszy patrioci Rusi halickiej, i że nie wyrugowali języka małoruskiego ze szkół, urzędów i sądów na rzecz wielkoruskiego?... Byłoby to dowodem, że ów „wielki nieznanomy“ owo x algebraiczne: „narod ruski“ w Galicji, posiada pewne, własne swoje tradycje, cele i ideały, odrębne zarówno od polskich jak i od wielkoruskich dążeń i pretensyj?

Policja ogniowa na wsi.

Wydział powiatowy krakowski wydał pod dniem 23 z. m. do zwierzchności gminnych i przełożonych obszarów dworskich następujący okólnik:

„Liczne raporty c. k. żandarmerji i własne spostrzeżenia przekonywują Wydział powiatowy, że właściciele domów nie przestrzegają przepisów o policji ogniowej, mianowicie też iż zaniedbują czyszczenia kominów w swych domach, albo do czyszczenia tychże zamiast fachowych i koncesjonowanych kominarzy, używają ludzi swoich, nie mających do tego żadnego uzdolnienia.

Wydział powiatowy przypomina zwierzchnościom gminnym i pp. Przełożonym obszarów dworskich rozporządzenie z c. k. namiestnictwa z dnia 31 marca 1866 r. l. 2338 pr., że — według ustawy przemysłowej, gminy lub pojedyncze domy w drodze przymusowej pewnym kominiarzom przez oznaczenie okręgów kominarskich przydzielone być nie mogą, przeciwnie pozostawiono do woli każdej gminy lub właściciela domu, aby czyszczenie kominów pewnym koncesjonowanym osobom powierzyli, — zwierzchności gminne zaś nad dokładnym zastosowaniem się każdego do postanowień ustawy ogniowej czuwać powinny“. Przypomina także postanowienie § 23 ustawy ogniowej z dnia 18 lipca 1786 roku ponownie w roku 1856 ogłoszonej, że

„kminy w domach w porze zimowej przynajmniej co sześć tygodni, a w lecie co trzy miesiące z największą starannością wycierane być powinny; oraz że zwierzchności gminne mają mieć staranie, aby gminy zawarły z kominiarzami fachowymi koncesjonowanymi ngody o czyszczenie kominów w domach znajdujących się w gminie, przyczem uważać należy, aby kominiarze nie żądali zbyt wysokich opłat od czyszczenia kominów, zaś czyszczenie tychże ściśle i w oznaczonych terminach wykonywali“.

Na podstawie powyższych przytoczonych rozporządzeń i na podstawie §. 27 ustawy gminnej, tudzież §. 7 i 19ust. o obszarach dworskich, wydział powiatowy poleca zwierzchnościom gminnym i pp. przełożonym obszarów dworskich, aby do czyszczenia kominów w domach nie używano ludzi nienzdolnionych do tego, lecz tylko fachowych kominarzy koncesjonowanych; aby z takimi kominiarzami zwierzchności gminne i przełożeni obszarów dworskich zawarli stosowne ugody pisemnie, — oraz aby nadzoru nad regularnem czyszczeniem kominów, Zwierzchność gminna w swoim, przełożony zaś obszar dworskiego w swoim obrębie wykonywać nie zaniedbali.

Każda zwierzchność gminna i każdy przełożony obszar dworskiego, ma najdalej na dniu 25 listopada b. r. zawiadomić pisemnie wydział powiatowy, z którym kominiarzem koncesjonowanym, gdzie zamieszkałym stale i za jakim wynagrodzeniem od czyszczenia kominów, ugoda zawartą została“.

Tryumf socjalistów.

Dnia 16 b. m. zebrało się w Zurychu na Bürgli-Terrasse około 500 mężczyzn i kobiet, aby dać wyraz radości z okazji powodzenia socjalistów niemieckich. Towarzystwo, w którym dominowali Niemcy, złożone było z różnych narodowości, a mianowicie odznaczali się rosyjscy nihilisci. Sala przyozdobiona była wielkimi czerwonymi chorągiewkami, dwoma transparentami, na których jaśniały dwa napisy: 1) 600.000 głosów, „niech żyje socjalna demokracja“, — nadto widzieć było można na ścianach drastyczne napisy socjalistyczne.

Zabawa rozpoczęła się okrzykami „niech żyje proletarjat“ — poczem nastąpiły deklamacje, śpiewy, muzyka, w których „marsylianka“ główną odgrywała rolę.

Redaktor socjalistycznego pisma, Bernstein powiedział mowę, sławiącą „tryumf socjalnej demokracji“. Ostatnie wybory wydały wyrok potępienia na ustawy wyjątkowe, upozorowane je-

dynie czasu swego zamachami na życie monarchy. Mowca sławił naród niemiecki, który jak z jednej strony nie pozwolił się popchnąć przez konserwatystów do „mukerstwa“ i pozbawić siły, tak też z drugiej strony nie pozwolił się pociągnąć do anarchji.

Na końcu przedstawiono żywy obraz: „Zwycięstwo proletarjatu“. Na ziemi leżał manekin jakoś w gronostajach; po jego rękach deptał proletarjusz, trzymający w jednym ręku czerwony chorągiew, w drugim miecz obrzymi! Na drugim planie stało wojsko i policja, bratająca się z ludem. Grzmot oklasków był podziękowaniem za ten „pomysł“. (N. f. Presse)

Czynownicy rosyjskie na Litwie.

Petersburg 22 listopada. Gazeta Nowoje Wremnia pisze między innymi co następuje: „Wileński wieśnik“ podał niedawno interesujące dane o liczebnym stosunku urzędników rządowych, prawosławnych, katolików i żydów (wespół z innymi wyznaniem) w gubernjach wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. Największa liczba urzędników katolików daje się widzieć w gubernji kowieńskiej w policji, instytucjach włościńskich i w izbie skarbowej, gdzie przewyższa liczbę prawosławnych (125 katolików na 102 prawosławnych służy tam w policji, 39 pierwszych na 27 drugich w kancelaryjach włościńskich i 68 pierwszych na 48 drugich w kasach i izbiskarbowej). Podobnyż, tylko większy stosunek wykazuje gubernja wileńska — w kancelarji marszałka szlachty, w zebraniu deputackim i w opiece (53 katolików na 26 prawosławnych czy i prawie dwa razy tyle). Ale mniejszość prawosławna okaże się jeszcze bardziej rażąco, jeżeli do cyfry katolików dołączymy cyfrę żydów i innych wyznań. Pod innymi wyznaniem prawdopodobnie należy rozumieć po części ewangelików, dość zwykłych między Polakami, a po części znów spolonizowanych lub zruszczonych mahometan, stanowiących nie wielką wprawdzie, lecz pod względem religij wytrwałą część ludności kraju „północno-zachodniego“, pochodzącą niewątpliwie od tatarskich kolonistów, osiadłych tu jeszcze za polskich rządów. Żydzi, według słów wymienionego pisma, zaczęli ostatnimi czasy licznie zajmować posady sekretarzów i pisarzy w zarządach policyjnych i innych zbliżonych do ludu instytucjach. Stopniowy przyrost katolików i największy ich procent daje się widzieć w powiatach, najbardziej oddalonych od centra zarządu kraju, i tylko bardzo powoli posuwają się oni ku temu centru. Rzeczony dziennik w tym

Wieszczki Francji

powiastka fantastyczna przez Adolfa Daudet'a, z francuskiego.

— Obżałowana, powstań — zawołał pułkownik przewodniczący sądu wojennego.

Na ławie oskarżonych, zajętej przez petrolejnice, dał się widzieć ruch, i jakaś trzęsąca się i wstrętą figura, stanawszy przed trybunałem, oparła się o kratki. Wyglądała jak zmiętoszony kłębek zwitych w jedno łachmanów, dziur, łat i sznurków, spłowiałych kwiatów i strzępków piór strusich, z obliczem nędznem i pooranem bruzdami, a świecące czarne oczy głęboko zapadłe, wily się wśród zmarszczków, jak jaszczurki w szparach muru starego.

— Jak się nazywasz? — nastąpiło pytanie.

— Meluzyna.

— Co, co takiego?

— Meluzyna — powtórzyła spokojnie.*)

*) Meluzyna, wieszczka należąca pierwotnie do mitologii celtyckiej; późniejsze podanie zrobiło z niej małżonkę Raimonda syna hr. de Foret, i prababkę Lusignan'ów. Nadzwyczajną obdarzona pięknnością umiała w dniach pewnych przybierać postać ryby, syreny. Zdybana raz w takim stanie przez męża, wydała jęk i znikła. Odtąd ilekroć tylko domowi Lusignan'ów zagrażało jakie niebezpieczeństwo, okazywała się na trzy dni przedtem na wieży zamku Lusignan'ów w szatach żałobnych i jęczała. Z powodu tego podania napisał Jan d'Arras w końcu XIV. wieku, wielokrotnie drukowany i przerabiany poemat, który, opowiedziany później prozą, stanowił osnowę bardzo lubianej po-

Pod dragońskim wężem uśmiech przeleciał; powściągnął go jednak pułkownik i wrócił do pytań:

— Ile macie lat?

— Nie wiem.

— Sposób zarobkowania?

— Jestem wieszczką.

Tu już nie sposób było się powstrzymać! Głośny śmiech buchnął po sali. Śmieli się wszyscy. Nietylko publiczność, ale nawet sam komisarz rządowy wraz z całym sądem, długo nie mogli się uspokoić z serdecznego śmiechu. Lecz nie zdetonowało to wcale starej, i głosem cienkim, który się odbijał jak głos upioru od sklepień sali, poczęła zeznawać:

— Ach, gdzież się podziały wieszczki i boginie Francji! Pomarły, pomarły wszystkie, mistrzynio moje! Ja jestem ostatnia, sama jedna już jestem. O, co za szkoda, co za szkoda. O, jakże Francja stokroć była szczęśliwszą, gdy nie postradała była jeszcze swych wieszczek! Byłyśmy jej poezją, jej wiarą — niepokalaniem i dziewictwem jej. Wszystkim miejscowościom, jakieśmy tylko zwiędzały, parkom zielonym, łąkom kwiecistym, gęstwinie krzaków, szemrzącym strumykiem, wieżom starych zamczysk, jeziorom mgłą pokrytym i tajemniczym ostępom — obecność nasza nadawała coś cudownego i pociągającego nieprzpartym urokiem. W świetle fantastycznych legend widziano nas wszędzie. Widziano jak sunęły po promieniach księżycy długie powiewne tuniki nasze, widziano jakieśmy nad łąkami płasały, trawy nie muskając... Chłopi nas

wieści ludowej, przełożonej następnie na wszystkie niemal języki europejskie (przyp. tłum.).

kochali i szanowali bardzo. Czoła nasze zdobnęły w perły i kwiaty, berła nasze złote i nasze kądziole o srebrnej nici, wzbudzały w nich bojaźń zbawienną i uwielbienie zarazem. Dla tego to źródła nasze były wciąż jasne; nikt ich nie mącił a pług nigdy nie kaleczył drogi przez nas strzeżonej. Będąc najstarszemi ze wszystkich na świecie tworami, wpajałyśmy uszanowanie dla wszystkiego co dawne i piękne... i temu to właśnie zawdzięcza Francja od końca do końca, że oszczędzono w niej lasy, pozwalając jednocześnie omszałym głazom, samym się rozpadać w kawały.

Lecz czas leciał — nastały drogi żelazne. Prześwidrowano tunele, zasypano stawy i tyle lasów wycięto, że już nie zostało nam gdzie i głowy położyć, najmniejszego schronienia. Powoli, chłop przestał w nas wierzyć... Gdy bywało nocą zastukamy do okienka chaty wawrzkowej, Wawrzek powiada „ot wiatr i nic więcej“ i znów zasypia w najlepsze.

Tajemnicza siła berł naszych znikła — i z wszechmocnych bogiń, jakimiśmy były, zeszyliśmy na stare, obrzydliwe baby, jak się to zwykle dzieje ze wszystkimi czarodziejkami, gdy zapomniane zostaną. Przyszło do tego, że należało myśleć o zarobku, a tu ręce do pracy niezdolne, nie zrobić nie umieją! Przez pewien czas można było spotkać nas w lesie chrust zbierające, lub kamienie na polu. Ale stróże leśni nie mieli nad nami litości, a chłopci nie dawali kamieni. Nie mając co robić na wsi, udałyśmy się do miast szukać zarobku.

(Dokończenie nastąpi.)

napływie osób wyznania katolickiego i żydowskiego, na posady drugorzędnych urzędników i pisarzy, upatruje godny uwagi symptom czasu. Godząc się zupełnie na takie zapatrywanie, o ile ono dotyczy żydów, których rozumie się nie życzylibyśmy sobie dopuszczać na posady pisarzy i inne tego rodzaju zyskowne miejsca, należałoby wszelako, z innych względów, niebardzo polegać na samych oznakach wyznaniowych, omylnych w ogóle w zachodnim kraju: niektórzy na przykład z mahometan polskich, jak słyszeliśmy, nie mają w sobie już nic tatarskiego okrom religji i nawet nie rozumieją języka, w jakim od czasu do czasu mułkowie odprawiają nabożeństwo. Nie można również identyfikować zawsze katolików w Polakami, zwłaszcza w takim kraju, gdzie oddawna już jest mowa o wprowadzeniu rosyjskiego języka do dodatkowego katolickiego nabożeństwa i gdzie znajdują się duchowni katolicy, notorycznie przez Polaków prześladowani. Nie mówimy już o przykładach odwrotnych o byłych katolikach, którzy pozornie przyjęli prawosławie, obojętnych na wszystkie religie, ale pozostających w duszy zawziętymi wrogami wszystkiego co rosyjskie.

Przypominamy natomiast, że i luteranizm sam przez się niewiele znaczy. Ukrywają się pod tem nieraz neofici z żydów, zupełnie przejęci duchem polskim, jak tego dowiodło ostatnie polskie powstanie. Ze osób czysto polskiego pochodzenia, jakakolwiekby religie wyznawali, nie byłoby dobrze dopuszczać w kraju zachodnim i na wyższe urzędy i na najniższe — to nie ulega wątpliwości i polityka hr. Murawiewa, który sprowadził tu urzędników rosyjskich, nie utraciła jeszcze i teraz swojego zasadniczego znaczenia. Ale błędem byłoby także, stosować ją w całej rozciągłości, boć teraz nie stan wojenny, i od czasu powstania minęło przeszło 20 lat. W niektórych, zwłaszcza wpływowych biurach — nie powinno i teraz być wcale osób polskiego pochodzenia, w innych więcej specjalnych ograniczenie takie nie jest potrzebne (czy nie dlatego w ogóle pomiędzy leśnikami jest wielu polaków?). Nareszcie czy nie należałoby, mianowicie w zachodnim kraju — w tych dykasterjach, do których pelacy są dopuszczani do służby, ustanowić pewnego stosunkowego ich procentu do rosjan, tak ażeby ta granica nigdy przekraczana nie była. Należy powiedzieć i to jeszcze, że od czasów Murawiewa do naszej epoki przeszło całe pokolenie. On musiał zapraszać do kraju urzędników rosyjskich z wewnętrznych gubernij, ponieważ przedtem kraj był spolonizowany i z miejsca nie była kogo brać. Od naszych czasów możemy więcej wymagać. Przez dwudziestoletni perjod musiały się pokazać miejscowe rodziny rosyjskie, mogli się też wyrobić miejscowi niespolonizowani urzędnicy rosyjskiego lub litewskiego pochodzenia, a to zależy od ogólnego kierunku wewnętrznej polityki w kraju, niezawsze na nieszczerze, konsekwentnej. Nie o to w gruncie rzeczy idzie, aby tylko usuwać od urzędowej działalności polski katolicki żywot. Ograniczać go należy, ale bezwarunkowe usuwanie jest możliwem tylko w nadzwyczajnych momentach, jak to było za Murawiewa. W tem leży sztuka administracyjna, aby umieć uczynić nieszkodliwymi podobne części ludności, korzystając z ich znajomości miejscowych warunków, ale trzymać w bezwarunkowej zależności od rosyjskiej władzy i zamienić ich w wiernych obywateli, siłą ich własnego interesu. A główna rzecz nie poddawać się rutynie, nie patrzeć na nie przez szpary. Inaczej żaden system nie pomoże. My jesteśmy zdania, że wogóle żaden system rosyjski nie pomoże.

Instytut gospodarski w Puławach.

Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa, jedyny zakład wyższy tego rodzaju w Królestwie, znajduje się w ustronnej miejscinie, która dzięki tylko dogodnionej komunikacji kolejowej i uroczym okolicom, odwiedzana jest w czasie lata przez zwolenników *villegiatury*.

Gmach, zawierający w sobie sale prelekcyjne, gabinet fizyczny, obszerne laboratorium chemiczne i mieszkania dla profesorów, przytyka do rozległego i pięknego parku. Wspaniała fronton i obszerne pawilony budynku, wychodzące na wielki dziedziniec, sprawiają imponujące w swoim rodzaju wrażenie. Żadna ze stolic zagranic-

nych nie powstydzilaby się zapewne podobnego gmachu.

W r. b. akademickim 1884/5 uczęszcza na prelekcje ogółem 201 studentów. Liczba słuchaczy powiększa się z każdym prawie rokiem; gdy przed dziesięciu laty nie przekraczała ona liczby stu, w r. z. szkolnym 1883/4 było słuchaczy ogółem 140. Kandydatów, którzy podali prośbę o przyjęcie ich w poczet studentów, znalazło się w r. b. 93. Podług wydziałów liczba słuchaczy rozpada się na następujące pozycje: na wydziale ogólnym znajduje się 98, na wydziale gospodarstwa wiejskiego 73, na wydziale zaś leśnictwa 30; z tych znów na II. kursie agronomicznym 51, na II. leśnym 19, na III. kursie agronomicznym 22, na III zaś leśnym 11.

Co do narodowości, to połowa studentów zalicza się do narodowości polskiej, druga zaś do rosyjskiej; pochodzących z Królestwa jest pomiędzy słuchaczami załedwie 25 proc., reszta zaś jest rodem z krajów dawniej zabranych z Rosji.

Nauki w instytucie „nowoaleksandryjskim“ (puławskim) rozpadają się na 3 kursa. Prócz egzaminu ogólnego z wszystkich kursów, odbywa się jeszcze co półroku egzamin z przedmiotów wykładanych przez ten przeciąg czasu. Ponieważ brak w zakładzie IV-go kursu uzupełniającego, studenci po absolwowaniu wszystkich 3 kursów zmuszeni są wyjeżdżać do akademji w cesarstwie, gdzie, po przebyciu jednego lub dwóch lat, przypuszczani są do egzaminu, na mocy którego otrzymują waga wyższe posady rządowe w leśnictwie lub agronomji.

Prelekcje objęte są nakreślonym z góry planem, do którego winien się stosować każdy słuchacz. Mniej więcej te same przedmioty wykładane są w instytucie „nowoaleksandryjskim“ (puławskim), co i w zagranicznych akademjach agronomicznych lub leśnych.

W r. b. zatrudnionych jest wykładowcem prelekcyj osób 15, a mianowicie: 1 dyrektor, 6 profesorów i 8 docentów.

Kierownikiem zakładu jest p. Piotr Ejmant, b. dyrektor szkoły mierniczej pskowskiej, wykładowca w instytucie naukę niwelacji, funkcje inspektora pełni p. pułkownik Aleksiej Gawłowski.

Z profesorów zatrudnionych w zakładzie, p. Felisk Berdau, mag. i dr. fil., wykłada: botanikę ogólną, anatomję i fizjologję roślin, botanikę leśną i ogrodnictwo; p. prof. Berg mechanikę ogólną i rolną i geometrię wykreślną; p. Aleksander Karpiński, mag., zoologję, anatomję i fizjologję zwierząt i entomologję; p. Aleksander Krauze, mag., nauki leśne; p. Konstanty Malewski, mag., mineralogję, geognozję, geologję i gleboznawstwo; p. Jerzy Tatarow, mag. teol., literaturę rosyjską.

Z prelegentów docentów, p. Bewad wykłada chemię organiczną i rolną; p. Piotr Budryn uprawę roślin; p. Michał Bykow geodezję; p. Wiktor Chludzinski ogólną i szczególową hodowlę bydła, pszczelnictwo, jedwabnictwo, hodowlę ryb i architekturę; p. Aleksander Pawlinow technologję; p. Aleksander Skworec organizację gospodarstwa, ekonomję polityczną i statystykę; p. Jerzy Wagner chemję nieorganiczną i analityczną; p. Włodzimierz Zajackowski fizykę i meteorologję.

Do środków pomocniczych przy wykładach służy laboratorium chemiczne i gabinet fizyczny. Laboratorium, mieszczące się w 15-tu pokojach zaopatrzone jest w przyrządy, zastosowane do przedsięwzięcia analizy jakościowej, ilościowej, rolnej, tudzież do badania fizycznych własności gleby. Gabinet fizyczny posiada tylko najgłówniejsze przyrządy do robienia eksperymentów. Prócz tego znajduje się w oficynie murowanej fabryka gazu, dostarczająca przeważnie oświetlenia pracującym w salach laboratorium. Zarząd tych zakładów powierzony jest pp. Bewadowi, Malewskiemu i Wagnerowi. Jako laboranci zatrudnieni są pp. Remizow, b. student instytutu i Tugolisow.

Prócz wykładanej w instytucie teorii, odbywają się także ćwiczenia praktyczne. Zajęcia te w czasie wykładów mają miejsce w posiadłościach, leżących we wsiach Mokradki, Pożóg i w osadzie Końskowola.

Ziemi należy do instytutu 395 morgów, z czego 347 m. stanowią grunta orne.

Obór wzorowych posiada instytut dwie. Jedna znajduje się we wsi Mokradki, licząca 55 sztuk bydła czystej rasy algauskiej, druga zaś

mieści się w Końskowoli z 82-sztukami bydła rasy holenderskiej. Na ostatnim folwarku istnieje także owczarnia, posiadająca 900 sztuk owiec merynosów i chlew z 25 sztukami świń jorkszirow. Tamże znajduje się również browar, młyn wodny i cegielnia.

Rządcą fermy jest p. Piotr Budryn, doc. hodowli roślin; dwiema zaś drugimi posiadłościami zarządza p. Mikołaj Organów, kandydat.

Biblioteka instytutu, składająca się z 12000 dzieł przeważnie specjalnych, pisanych we wszystkich główniejszych językach europejskich i zawierająca mnóstwo ksiąg starych i rzadkich, otwarta jest o każdej porze dnia do użytku studentów.

Z izby sądowej.

Lwów 25. listopada. (*O kilka snopów*). Leško Bilecki z Kamionki, przez dłuższy czas dzierżawił grunta małoletniego swego bratanka. Po śmierci Bieleckiego przy licytacji na dzierżawę, utrzymał się sąsiad zmarłego, Michał Marko. Wdowa po Bieleckim Horpyna czuła z tego powodu żal do sąsiada i odgrażała mu się często podpaleniem. Przed zatwierdzeniem licytacji jeszcze Horpyna obsiała część tego gruntu, owsem i żytem, a następnie zgodziła się z Markiem, że ona zabierając owies, on zaś żyto z którego co trzeci snop jej da. Przy zbiorze jednak przyszło do kłótni i nienawiści. Horpyna oczarowała Markowi krowę. Marek w samian obil ją siarozycie. Te i tym podobne sąsiedzkie grzeczności doprowadziły do tego, że jak twierdzi prokuratorja — w sierpniu br. Horpyna podłożyła ogień pod chlew Marka, wskutek czego całe obejście zgorzało. Namacalnego dowodu niema żadnego, jest tylko cały szereg świadków, których zeznania w rezultacie opiewają, że Horpyna dla tego jest winną, iż nikt inny tego uczynić nie mógł. Wyrok w tej sprawie zapadnie zapewne późno wieczorem.

Przemysł 24 listopada. (*Mimo protekcji Blocha*). Oskarżony o zabicie niejakiego Mozesa siodlarz Robert Kirszana z Rymanowa, został uznany przez przysięgłych niewinnym. Rozprawa wykazała, wspomniany Mozes, przyszedłszy do Kirszanka i bawiąc się rewolwerem jego, przez nieostrożność sam się pozbawił życia.

Wiedeń 24 listopada. (*Oskarżenie po śmierci*). Ks. Ignacy Napadiewicz, gr. kat. paroch Łanowiec, popadł wskutek doniesienia niejakiego Marceliego Müllera w śledztwo o obrazę majestatu. Po pierwszych wstępnych dochodzeniach uznała prokuratorja, że nie ma podstawy do dalszego przeciw obwinionemu urzędowania, zarazem jednak nie znalazła dość poszlak, aby Müllera za oszczercę uważać i z tej przyczyny mu karny proces wytoczyć. Wobec tego postanowił ks. Napadiewicz skorzystać z prawa, które procedura karna poszkodowanemu przysądza i podjął się zamiast prokuratora ścigania Müllera o zbrodnię oszczerstwa. Za jego inicjatywą wdrożył Sąd obwodowy w Tarnopolu śledztwo karne przeciw Müllerowi i po wniesieniu aktu oskarżenia dzień do głównej rozprawy wyznaczył. Owóż na krótki czas przed wyznaczonym dniem ks. Napadiewicz umarł, a natomiast stanął do rozprawy adwokat dr. Łuczakowski z specjalnem pełnomocnictwem przez nieboszczyka we własnym i spadkobierców imieniu wystawionem i domagał się, aby go jako oskarżyciela do rozprawy przypuszczono, z czem zgodziły się dwie córki zmarłego do sali sądowej przywołane. Daremnie zarzucił obrońca adwokat dr. Max brak prawidłowego oskarżenia; sąd mimo jego protestów przeprowadził rozprawę i skazał Müllera za zbrodnię oszczerstwa na trzymiesięczne ciężkie więzienie, motywując wyrok między innymi tem, iż prawo do wniesienia subsydjarnej skargi karnej przez śmierć poszkodowanego nie gaśnie, lecz na spadkobierców a względnie najbliższych krewnych przechodzi, zwłaszcza iż krewnym tym wolno według §. 495 ustawy karnej dochodzić obrazy honoru na zmarłym członku rodziny popełnionej, a prawo to analogicznie także i do zbrodni oszczerstwa zastosowane być może.

Przeciw wyrokowi temu założył Marcell Müller przez dr. Maxa zażalenie nieważności, które stało się temi dniami przedmiotem ustnej rozprawy w trybunale kasacyjnym. Trybunałowi przewodniczył prezydent senatu Wierzbicki, Müllera broił adwokat dr. Ludwik Wolski, w zastępstwie

zmarłego parocha stawał konstentem banku austriacko-węgierskiego dr. Binder. Nadto z powodu zasadniczej ważności wypadku wzięła udział w rozprawie generalna prokuratorja przez adwokata generalnego dr. Simonowicza. Dr. Wolski uzasadnił w obszernym wywodzie, iż wprawdzie prawo poszkodowanego do żądania zwrotu szkody jako prawo prywatne na spadkobierców przechodzi, iż jednak prawo do wniesienia skargi, będąc prawem publicznem, do osoby poszkodowanego jest przywiązane i z osobą tą gaśnie, a temsamem ani przedmiotem spuścizny ani transakcji za życia stać się nie może. Do wywodów tych przystąpił dr. Simonowicz, powołując się na liczne przepisy ustawy i procedury karnej i podnosząc, że prawo skargi zamiast prokuratora prywatnej osobie przyznane jest wyjątkową koncesją poszkodowanemu uczynioną, której na rzecz innych osób a w szczególności na rzecz spadkobierców rozciągać nie można. Dr. Binder bronił wprawdzie z całą usilnością przeciwnego stanowiska, trybunał jednak przychylił się na stronę zażalenia, zniósł zaczepiony wyrok i uwolnił Müllera od winy i kary, wypowiadając w motywach, iż prawo do wniesienia skargi subsydjarnej jest przyznane poszkodowanemu do własnej tylko osoby a tem samem do przeniesienia na innych się nie nadaje, zaczem też po śmierci uprawnionego i spowodowanem przez to ustaniu prawa, ani pełnomocnik za życia ustanowiony ani spadkobiercy lub krewni oskarżenia dalej popierać nie mogą.

Praga 24 listopada. Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych w Pradze, rozprawa przeciw Emilowi Wassmund, oskarżonemu o zamordowanie inżyniera Brzorada.

Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne jakie wrażenie wywołało w swoim czasie zamordowanie powszechnie w Pradze szanowanego Brzorada. Sprawca po dokonaniu czynu, zrabował co się dało i umknął, dlatego też prokuratorja jako powód morderstwa podaje chciwość. Wassmund liczący lat 23 który do dokonania zbrodni, przywdział był mundur wojskowy, przyznał się w zupełności do czynu, zaprzecza jednak jakoby popełnił go z chciwości. Przeciwnie twierdzi oskarżony, że Brzorad uwiódł jego kochankę a on z zemsty go zamordował. Pieniądze zabiał tylko dla zmylenia władz. Nazwiska swojej uwiedzionej kochanki oskarżony nie wymienia. Rozprawa potrwa kilka dni.

KRONIKA.

Zaczyna się jak w Poznanskiem. Do *Gaz. Krakowskiej* donoszą: Linia kolei transwersalnej z Żywca do Sącza już jest na ukończeniu i wkrótce otwarcie tejże ma nastąpić. Jadących trasą kolejową z Żywca do Suchy uderzyło nas, że pierwsza stacja kolejowa tuż za Żywcem ma nazwę jakąś obcą: „Friedrichshütte“.

Z zdziwieniem spoglądamy do urzędowni publikowanego rozkładu jazdy kolejowej i tam także znajdujemy ową obcą nazwę dla stacji. Zdumienie nasze wzmagają się, gdy wertując w urzędowym i to najnowszym spisie miejscowości Galicji o nazwie „Friedrichshütte“ najmniejszej nie znajdujemy wzmianki. Zaciekawieni tą sprawą pytamy u władz rządowych, jak się właściwie zwie gmina, w której położony jest dworzec o dziwnym nazwisku „Friedrichshütte“? Odpowiedź brzmi, że gmina i miejscowość ta nazywa się „Sporysz“, że nazwa ta od wieków istnieje, jak tego dowodzą wykazy różne kościelne i urzędowe — i że czasami tylko nazywają ludzie ową część gminy Sporysza, gdzie stoi dworzec kolejowy, pokrótce „Obszarem“, a to z powodu, że tam obszar dworski ma grunta i posiadłości swoje; że jednak o nazwie „Friedrichshütte“ nikt nigdy tutaj nie słyszał.

Zkądżeż więc naraz ta obca dziwna nazwa? Wszak ludność Żywca i Sporysza zupełnie jest polską, a nazwa „Friedrichshütte“ dla ludności okolicznej prosto jest niezrozumiałą. Wiesz niesie, że stacja Sporysz przezwaną została z niemieckiego „Friedrichshütte“ na życzenie dyrekcji dóbr żywieckich, której członkowie są wyłącznie obco-krajowcami, a że nasze organa kompetentne nie miały odwagi oprzeć się temu życzeniu!

Jadących do Rosji zawiadamia *Now. Reforma*, że w skutek wybuchu cholery we Francji, rozporządzenia kwarantannowe w Granicy, Sosnowcu i Aleksandrowie wykonywane są z całą ścisłością.

Dla tego osoby przybywające z Francji, po-

winny być zaopatrzone w świadectwa, że od trzech tygodni nie były w Paryżu, osoby zaś z innych krajów, a mianowicie z Prus i Austrii jadące, że od takiegoż czasu nie wyjeżdżały do Paryża.

W braku podobnego świadectwa podróżni narażeni są na mitregę, potrzebną na dodatkową legitymację, która brak świadectw ma zastąpić.

Niektórzy z przejezdnych telegraficznie starać się musieli o nadesłanie tych świadectw, co oprócz straty czasu pociąga za sobą także i znaczne wydatki.

W przedmiocie tym pisze *Kur. Warsz.*, że kwarantanna przy granicy austriackiej bardzo wielu osobom dała się we znaki. Pan Kazimierz P., student szkoły technicznej w Krakowie, włożywszy fundusz swój cały w wartość biletu do Warszawy, zatrzymany, znalazł się w tem położeniu, iż przez kilka dni postoju nie jadł.

Zakład herbaciany, założony przez pp. Frieda, Holzera i Stroha rozwija się bardzo pomyślnie. Szczególnie w tym roku, kiedy to zawitała do nas tak wczesnie niezwykle ostra zima — zakład ten humanitarny dla biedaków jest prawdziwym dobrodziejstwem. W ostatnich dniach frekwencja wzmagą się ciągle i dochodzi codziennie do 2000 porcyj herbaty.

Onegdaj w południe odwiedził ten zakład prezydent m. p. Dąbrowski. Przyjmowali go założyciele pp. Fried i Stroh. P. Dąbrowski wypytywał się o historję powstania tego zakładu, oddał część ofiarności założycieli i wyraził największe czczenie tym panom, wychwalał porządek w zakładzie, wypił szklankę herbaty, zjadł bułkę i stwierdził — że herbata jest tak dobrą jak w pierwszorzędnym zakładach.

P. prezydent przyrzekł odwiedzać często zakład herbaciany i popierać najusilniej tę instytucję.

Nadmienić wypada, że dotychczas przyczyniają się do utrzymania tego zakładu tylko wyżej wymienieni trzej panowie. Sądzymy, że nie można wkładać ciężaru tego wyłącznie na tych panów i nie wątpimy, że w imię ofiarności obywatele odwiedzać będą ten zakład a po przekonaniu się że zasługuje rzeczywiście na uznanie, datkami popierać go będą.

Rada miasta Lwowa, a szczególnie instytucje finansowe powinny przedewszystkiem ofiarować znaczniejszą kwotę na utrzymanie tego zakładu.

Do magistratu weszła temi dniami następująca petycja:

„Światny k. Magistrat Stołeczni Praesidium we Lwowie. Światni Magistratni Praesidium! — Niezi podpisani Joel Zuker ze Lwowa rodem 1836 lat urodzone, Ojciec pięcioczora Dzieci pad na oczy i test słabowity na ciała nie mogę nic zarobisz, Corporacyja przy Lwowskim Magistrat przez długi czas, tyż Poddatki ja przez długi czas zapłaciłem, i teraz iedem bydne uiemam zkąd zycz nie tylko ja ale moje cale Famillie, tak proszym o laskawe Wydania Arkusz na myszęcni Opomoci“.

Zniwo dla dorozkarzy było podczas wczorajszej zamieci śnieżnej. Wieczorem od godziny 8 $\frac{1}{2}$ brali oni za przewóz jednej osoby z miasta do dworca kolejowego i napowrót po 2 złr., a nawet i wyżej. Tramway bowiem musiał powstrzymać kursa.

Apelacja do c. k. dyrekcji poczt. Od czasu zaprowadzenia posyłek listów i gazet kolejami państwowemi, otrzymujemy codziennie prawie zażalenia od naszych prenumeratorów, iż po kilka a nawet po kilkanaście numerów wcale nie odbierają. Dziś zamieszczamy skargę pana P., który już od kilku dni wcale nie otrzymuje na stacji Wolica żądanych numerów naszego pisma i listów, i że numera przeznaczone do urzędu pocztowego w Wolicy oddawane bywają w Medenicach (dwie mile od Wolicy oddalonych).

Gniazda demoralizacji. Jeżeli ktoś przejdzie się tą częścią Lwowa, położoną kn dworcom kolejowym, mianowicie ulicami: Gródecką, Kaźmierzowską, Rzeźnicką, św. Stanisława, Furmańską i Rejtana, a nawet górną Karola Ludwika, zdziwi się niepomiernie, widząc tak wielką liczbę hoteli i zajazdów, że prawie co drugi dom to hotel. Gdy jednak wejdzie do którego z nich, może się łatwo przekonać, że „hotele“ te po największej części pastkami stoją, choć po sieniach kręci się cała szarańcza faktorów i kelnerów. Zagadką więc było, z czego się ntrzymuje sam właściciel hotelu, płacący wysokie podatki i cała ta falanga jego sługosów. Zagadkę tę wyjaśnia nam to, że hotele takie są to gniazda najwstrętniejszej demoralizacji

młodzieży, z której tacy hotelarze grube ciągną zyski, usuwając się pod firmą hoteli od jakiegokolwiek kontroli policyjnej — która swoją drogą doskonale wie, co to są za hotele. Zwracamy na tej drodze jej uwagę na te kałuże moralne i nie wątpimy, że z pośród całego labiryntu swych przepisów, wynajdzie jakiś powód do kontroli „wygodnych hotelów“. W Wiedniu np. niedawno temn. jak czytamy w jednym z pism tamtejszych, sąd skazał dwu takich hotelarzy na karę po 100 złr. i odebranie koncesji na utrzymywanie zajazdu; ndowodiono im bowiem, że wynajmowali pokoje osobom, które z nikąd nie przyjeżdżały, nie przynosiły z sobą pakunków i nie potrzebowały przewodników. Tak w Wiedniu; — a u nas?

Burdy uliczne. Jędrzej Nazar, zarobnik dzienny, o którym wspominaliśmy, iż rozwiódłszy się z żoną, przyjął wyznaczenie moźdżeszowe, wyzdrowiawszy już ze skutków przebytej operacji rytualnej, powoduje obecnie wszędzie, gdzie się tylko międzyswemi dawniejszymi znajomymi pojawi, burdy uliczne, paupry bowiem piętują go nazwą „odszczepieńca“. Terazniejsi zaś współwynawcy Nazara biorąc go w obronę, wywołują zbiegowiska i przy takich sposobnościach zdarzają się często starcia między całą zgrają. W takim to zajściu wczoraj, na placu Krakowskim, rozjątrzony i nadto podпиты Nazar, przezwany obecnie Jakóbem Einbachim, pobił Ludwika Halskiego, a następnie w nlicy Żółkiewskiej czeladnika szewskiego, Piotra Puszyńskiego, którego zranił nawet w głowę. Policja mnsiała przywrócić porządek i przyaresztowała Nazara, którego odstawiono następnie do sądu powiatowego.

Nagła śmierć. Wczoraj rano znaleziono Aleksandra Kaszyńskiego, zarobnika, liczącego lat 82, w stajni pod l. 8 w ul. Piekarskiej, gdzie zwykle nocował, nieżywego i już skostniałego.

Mianowania. Nadzwyczajnego profesora, dra Jana Horbaczewskiego, zamianował cesarz zwyczajnym profesorem medycznej chemji w ck. uniwersytecie w Pradze z czeskim językiem wykładowym.

Lwowski ck. wyższy sąd krajowy zamianował kancelistów ck. sądów obwodowych: Kazimierza Łopnszańskiego w Samborze i Franciszka Axentowicza w Stanisławowie, adjunktami kancelaryjnymi, a to pierwszego w Samborze, drugiego zaś w Stanisławowie. — Ck. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Antoniego Korczaka Michalewskiego, kancelistę przy ck. sądzie obw. w Tarnowie, adjunktem kancelaryjnym przy ck. sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

Instytut staupogijański. Na opróżnione po śp. Stefanie Huczowskiem miejsce dyrektora drukarni ruskiej sprowadził zarząd staupogigji nowego dyrektora aż — z Petersburga. Dla uspokojenia jednak dodajemy, że nie jestto żaden Moskał, ale poczciwy Rusin, nazwiskiem Józef Tarnowski, rodem ze Zniesienia pod Lwowem. Uczniem drukarskim praktykował we Lwowie. Po wypisie radca Kowalski Bazyli posłał go do Preszowa na Węgry, a później do Wiednia, skąd przed laty dostał się do Petersburga, a teraz ściągnięto go napowrót.

Grunt pod szkołę. Gmina miasta Lwowa poszukuje na wybudowanie szkoły imienia Czackiego gruntu położonego w okolicy środkowej między szkołą imienia św. Anny a św. Marcina. Oferty odnośnie należy w terminie do końca grudnia br. wnosić do magistratu miasta Lwowa zaopatrzone w plany i ekstrakty tabularne.

Siłna zawieja śnieżowa szaleje od 48 godzin prawie bez przerwy. Gospodarze z trwogą spoglądają na przyszłość, albowiem śnieg wysoko pokrył oziminy w ziemi mokrej i niezamarzniętej. Jeżeli tedy rychła nie nastanie odwilż i nie odkryje roli, to zboża wygniją i wyprzeją pod śniegiem. Komunikacje kolejowe dotąd nieprzerwane; pociągi spóźniają się tylko.

P. Henryk Strzelecki wyjeżdża we wtorek do Wiednia, aby wspólnie z prof. dr. Staneckim wziąć udział w ankiecie zwołanej przez ministerstwo rolnictwa, celem naradzenia się nad sposobem urządzenia meteorologicznych stacyj radjalnych w kraju naszym.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś o zwykłej godzinie.

Nowoutworzony posterunek żandarmerji w Grodzisku, w powiecie lańcuckim, składający się z sierżanta i 2 żandarmów, z dniem 16. bm. rozpoczął czynności służbowe.

Loterja fantowa, nrzędzona w Przemyślu na dochód tamtejszego rnskiego pensjonatu, przyniosła dotąd jak donosi *Dziło*, czystego 12.274 złr. Fan-

tów rozeszło się 3370 sztuk. Oprócz w Galicji największy pokup na losy był w Czechach, z kąd wpłynęło 3263 zlr. Cyfry te wymownie świadczą o staraniach Rasinów przemyskich.

Towarzystwo pomocy naukowej w Zamarstynowie zaprasza członków swoich na walne zgromadzenie, które się odbędzie dnia 30 b. m. o godzinie 3 popołudniu w tamtejszej szkole ludowej. Towarzystwo to liczy obecnie 63 członków. Sprawozdanie wydziału obejmuje czas od 4 listopada 1882 roku po 31 października b. r. W tym czasie wpłynęło tytułem wkładek od członków 133 zlr. 55 ct. tytułem dobrowolnych ofiar 481 zlr. 60 ct. Ogół dochodów wynosił 721 zlr. 86 ct. Na ubrania dla uczniów i uczennic wydano 410 zlr. 21 cent., na przybory naukowe 61 zlr. 6 ct., zarząd kosztował 80 zlr. 7 ct. Pozostało na rok następny 140 zlr. 62 centów. Prezesem Towarzystwa jest pan Jan Gorgon.

† Bronisław Potworowski, zasłużony obywatel, zmarł w Wielkopolsce.

Rada szkolna okręgowa we Lwowie przesyła nam pismo następujące: Z początkiem b. r. szkolnego nadesłał pan Leopold Konopacki, c. k. intendat obrony krajowej za pośrednictwem księgarni polskiej we Lwowie 50 egzemplarzy „Elementarza dla szkół początkowych“, i 50 egzemplarzy „Małego katechizmu“ do rozdzielenia między bogatą dzielnicę szkolną. C. k. Rada szkolna składa za ten dar czcigodnym ofiarodawcy swe podziękowanie.

Ks. poseł Siozyński urządza dnia 2 grudnia br. wiec relacyjny w Hsiatynie, a dnia 5 grudnia w Kopyczyńcach, aby przed wyborcami swoimi zdac sprawę z czynności w sejmie.

Spłoszony koń dorożkarski zabił wczoraj w południe jednego człowieka na ulicy Grodeckiej, a dwóch innych, między nimi strażnika miejskiego tak niebezpiecznie pokaleczył, że musiano ich natychmiast odwieźć do szpitalu.

W Bóbrce zdarzył się, jak czytamy w *Dile* smutny wypadek. Jeden z tamtejszych nauczycieli uderzył w szkole ręką pewną dziewczynkę po plecach. Dziewczynka dostała spazmów i skończyła w krótkim czasie wśród kureczowego śmiechu.

Na dochód weteranów z roku 1830-1, odbędzie się w niedzielę 30go listopada b. r. w sali stowarzyszenia „Gwiazdy“, ulica Franciszkańska 1 7, przedstawienie amatorskie urządzone staraniem kółka amatorów. Danym będzie „Renegat“, dramat 5-aktowy hr. H. Łączyńskiego.

(§) Kraków, 25. listopada. (Wybór dyrektora Tow. Wzajemn. Ubezpieczeń). Jak kardynałowie w conclave, tak członkowie Rady nadzorczej głosując dziś po raz wtóry na dyrektora ich Towarzystwa, nie osiągnęli jeszcze pozytywnego rezultatu. Stanowczo przepadł tylko Franciszek hr. Mycielski, którego zwolennicy przeszli przeważnie na stronę p. Alfreda Miliewskiego, prezesa tutejszej Rady powiatowej. Wynik głosowania był tedy: Miliewski 9 gł., Męciński 8. Słonecki 7. Stańczycy poruszają wszelkie sprężyny, aby niedopuszcząc wybora posła Męcińskiego, którego wybitna indywidualność bardzo nie na ręce dotychczasowym matadorom.

Piękny zapis. Aleksander Oelsner, urodzony w Oleśnicy na Szlaku pruskim a zmarły we Wrocławiu, właściciel dóbr, zapisał cały majątek, wynoszący przeszło 500.000 marek, powiatowi oleśnickiemu i to w ten sposób, że procent aż do śmierci pobierać będzie wdowa jego, po jej śmierci zaś robotnicy powiatu oleśnickiego. Zapis nosić będzie tytuł „Legat na pensje dla robotników i ludzi uzdolnionych do pracy“. Dochody rozdzielane będą pomiędzy potrzebujących robotników, czeladników i ludzi zatrudnionych w rolnictwie. 1) Każda pensja wynosić ma 150 marek rocznie. 2) Na uwzględnienie liczyć mogą tylko tacy czeladnicy, pomocnicy, robotnicy i słudzy, którzy a) mają najmniej 55 lat, nie mogą już pracować i nie mają majątku; b) który po skończonym 21 roku najmniej 15 lat w powiecie oleśnickim pracowali; c) posiadają honorowe prawa obywatelskie i nigdy nie byli karani za złodziejstwo, nieuczciwość lub oszukaństwo.

Stan zdrowotny w armji austriackiej. Z wydanego świeżo rocznika statystyki wojskowej, dowiadujemy się, że w roku 1879 było chorych w czynnej służbie 281.799 ludzi, a wypadków choroby 418.939. Stan zdrowotny ogólny polepszył się atoli w stosunku do lat poprzednich. Najwięcej wypadków choroby było w okręgu generalnej komendy w Zagrzebin, najmniej w Pradze. Wcale pomyślne były stosunki w okręgach Berno, Lwów, Kraków i Presburg. Ilość chorób zmniejszyła się tylko w Pradze, natomiast w Wiedniu znacznie wzrosła. Ciekawym

jest, że w r. 1879 w rejonie okupacyjnym stosunki zdrowotne były daleko pomyslniejsze aniżeli w armji po za tym rejonem. Co do narodowości, to najkorzystniej przedstawia się pod każdym względem stosunek w pułkach rekrutowanych z narodowości polskiej i te najmniej skarbu państwa kosztują. Największą cyfrę zaslądnic spowodowała febra, potem katar żołądka i kiszek, następnie syfilis i odparzenie nóg. Febra panowała głównie w pułkach węgierskich, polskich, kroackich i rumuńskich, w niemieckich głównie katar żołądka i kiszek, syfilis u Rumunów. Co do śmiertelności, następujący jest porządek: Największa ilość w przeciętnym stanie chorych u Kroatów (17%), potem Niemców (15.7), Rumunów (12.7), Czechów (11.9), Węgrów (11.8), Polaków (6.2), wreszcie Rasinów (5.9).

Schönerer darował na ręce burmistrza miasta Wiednia 1.000 zlr. na ubogich miasta Wiednia tj. tę sumę, jakiej zapłaćenia żądał na tenże cel od *Vorstadtzeitung* za odstąpienie od oskarżenia.

Petersburg, 20 listopada. W Symferopoln, stolicy Krymu, wykryte zostało ciekawe stowarzyszenie, które postanowiło sobie odgrywać rolę policji tajnej i wyludzać w ten sposób z ławowiernych pieniądze. O jednej z ostatnich sprawek tego stowarzyszenia, donosi „Noworosyjski Telegram“ w następujących słowach:

W nocy z 4-go na 5-ty b. m., kilku członków tego stowarzyszenia przebrawszy się jeden w mundur kapitana żandarmerji, drugi w mundur prokuratora, a dwaj inni w mundury podoficerów żandarmerji, przybyli do jednego z bogatych mieszczan, niejakiego p. W., rozdzielwszy się w ten sposób, iż rzekomi podoficerowie zatrzymali się na straży w sieni, „prokurator“ zaś i „kapitan“ wpuszczeni przez odźwiernego do przedpokoju, zamknęli za sobą drzwi, schowawszy klucz do kieszeni. Przyjęci w bawialni przez gospodarza, oznajmili mu na wstępie, że z polecenia pułkownika żandarmerji przybyli zrobić rewizję, jako u osoby politycznie podejrzaney, na co okazali mu rozkaz władzy. Zaskoczony nieoczekiwaną wizytą, p. W., nie podejrzewając oszustwa, zezwolił na rewizję. Przeszukawszy komody, szafy, stoły i biurka i nie znalazłszy czego szukali, zażądali by im gospodarz wskazał miejsce gdzie chowa pieniądze. Otrzymawszy wskazówkę, znaleźli skatulkę a w niej biżuterje z brylantami i 79 rubli gotówką. Biżuterje zwrócili, ale pieniądze zabrali z sobą, pod pozorem, że są fałszywe. Opieczętowali je i sporządzili „protokół“, który dali gospodarzowi do podpisania, poczem zapewnili go, że jeżeli pieniądze nie będą fałszywemi, oddadzą mu je jutro. Spełniwszy to, wyszli. Gdy jednak nazajutrz p. W. udał się do zarządu żandarmerji, okazało się, że uległ podstępowi zręcznych oszustów.

Perski dowcip. W odczytaniu swoim, wygłoszony w Pesce, słynny podróżopisarz Vambery, mówiąc o azjatyckich stosunkach, wspomniał o charakterystycznym sprycie perskich kupców. Pewien kupiec, który oskarżył sędownie krewnego wielkiego wezyra z powodu pewnej należytości, wystawiony był na liczne prześladowania, od których nie mógł się uwolnić, gdyż minister prawie w każdym perskiem mieście miał krewnych na wysokich urzędach. Postanowił więc kupiec ów wnieść skargę do samego wielkiego wezyra. Ten poradził mu, aby się przeniósł do innego miasta, np. do Schiras.

— Tam, rzekł poszkodowany, mieszka twój szwagier.

— To udaj się do Ispahanu.

— Tam spotkam się z twym siostrzeńcem. Wielki wezyr, straciwszy cierpliwość, zawołał:

— To idź do piekła!

— Poszedłbym chętnie, gdyby przed dwoma tygodniami brat twój nie był zmarł!

Raport policyjny. Skradziono z boźnicy pod l. 1. plac św. Teodora przez włamanie się 10 zł. 70 ct. pieniądźmi z fuszek, tańs i 10 przykazań war. 7 zł. P. Edwardowi W. ze strychu pod l. 6. ul. Korallnicka po oderwaniu zamku od drzwi fntro szopowe, pokryte siwem snknem, pod kołnierzem jest zielonym jedwabiem wyszyte nazwisko „Weigel“ war. 50 zł. i futerko krótkie, lisińca ciemnym kamgarnem w paski pokryte, war. 15 zł. Majerowi A. z zamkniętego strychu pod l. 4. ul. Janowska palto zimowe, czarne, wełniana, czarna bekieście, tańs, spencer, szal zielonkowy i kilka sztuk bieleziny war. 60 zł. — P. Emilia T. zgubiła wełniana, czarna, haftowaną chustkę.

Znaleziono w skrzynce pocztowej, podrzucone przez kogoś pięć weksli; jeden wystawiony we Lwowie 14. listopada 1884 na 312 zł. przez J. K. akceptowany, drugi na 48 zł. 44 ct. wydany w Opawie 3. b. m. przez L. W. a na reszcie są p. d. pisy przekreślone.

Zakwestjonowano u aresztowanego tu Jędrzeja Ziombcy płachtę do nakrywania wozu.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr. Dziś w teatrze hr. Skarbka „Faust“, opera w 5. aktach K. Gounoda.

W piątek 28. b. m. jako w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza i w wigilję powstania listopadowego, przedstawionym będzie z nową wystawą i nowo inscenowany „Kościszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 5 odsłonach ze śpiewami Wł. L. Anczyca, muzyka Kazimierza Hoffmanna. — W przedstawieniu „Kościszki“ bierze udział cały personal, jak również i kapela „Harmonji“. Kościszki przedstawia p. Wołęski, Bartosza Głowackiego p. Zboński, Litnika p. Żelazowski, Starościna będzie pani Aszpergerowa.

Opera. Na przedstawienie wznowionej „Aidy“ we wtorek zgromadziła się publiczność nader licznie i przyznać trzeba, że wychodziła z teatru wcale zadowolona. Pani Arkłowa do partji tytułowej była wcale odpowiednią. To cośmy powiedzieli po jej występie w „Hugenotach“, mogliśmy powtórzyć po „Aidzie“, której wykonanie zadowolilo nas nawet pod względem gry w zupełności. Obok niej należy się również wszelkie uznanie pani Piave, która partję Amneridy oddała z nadzwyczajnym wdziękiem, a spiewała w całym tego słowa znaczeniu doskonale. Szczególnie śpiew dramatyczny w przedostatniej odsłonie porwał słuchaczów, którzy w nagrodę wywołali artystkę trzykrotnie.

Znakomitym Amonastrem był p. Rbirato. Artysta ten pełen temperamentu i zapалу doskonale oddał dziką, namiętną naturę króla etjepskiego i w scenie nad Nilem wywołał efekt nieklamany, całość cierpiała tylko z powodu Radamesa, którego p. Villa spiewał jak to bywa u niego zwykle bez nczucia i wyrazu.

Opera lipska otrzymała od nakładowej firmy Fr. Lucca w Medjolanie propozycję odbycia *in corpore* wycieczki artystycznej po Włoszech. Towarzystwo niemieckich śpiewaków występowałyby w trzech operach Wagnera „Lohengrin“, „Meistersinger“ i „Tristan i Isolda“, a impresario, Fr. Lucca, gwarantuje wszystkim artystom sowite wynagrodzenie.

Panna Herman w Pradze. Donoszą nam z Pragi: „Primadonna opery warszawskiej śleczna Hermanówna wystąpiła tu w sobotę po raz pierwszy w „Carmenie“ i odniosła wielki tryumf — jakiego już od dawna nie pamiętamy. Znakomita śpiewaczka polska — bez wszelkiej sztucznej reklamy zdobyła przebojem całą publiczność tntejszą, która co najmniej jest tak samo wymagająca, jak publiczność wiedeńska. Sukces w Pradze, gdzie występowały w ostatnich czasach najznakomitsze śpiewaczki, jak Patti, Lucca, Turolla, Bianci, Wild, Materna i inne gwiazdy pierwszorzędne — jest decydującym, po tej zwycięskiej próbie ogniowej wystąpić już może śmiało na scenie wiedeńskiej i paryzkiej, gdzie niewątpliwie równego dozna powodzenia.

Publiczność tntejsza jest zimno-poważną — złożoną przeważnie z znawców, surowych sędziów — i potrzeba było wielkiej odwagi, ażeby po takich gwiazdach wystąpić po raz pierwszy w tak trudnej partji.

Publiczność zachowywała się z początku wyczekująco — następnie jednak rozentuzjasmowała ją piękny śpiew i świetna, wykończona gra Waszej ślecznej; — oklaskom nie było końca.

Po akcie trzecim posypały się kwiaty — a artyści narodnego divadła ofiarowali panie Herman przepyszny kosz kwiatów.

Na dowód, jak wielkim był tryumf Waszej śpiewaczki, przytaczam dosłownie recenzję pana Nowotny'ego w najpoważniejszym dzienniku pras- kim *Pokroku*. Pan N. pisze:

„Pierwszy występ panny Hermanówny z cesarskiej opery w Warszawie w operze „Carmen“ powiódł się znakomicie. Publiczność znązona już licznymi gościnnymi występami w tym sezonie, zachowała się z początku obojętnie, jednakże piękny

głos i eleganckie wystąpienie panny Herman, zmieniły obojętność w entuzjazm. W misternym odpianiu „Habanery“ wystąpiła cała piękność głosu polskiej śpiewaczki, która odniosła prawdziwy tryumf. Miłym braciom Polakom serdecznie jesteśmy wdzięczni, że poslali nam tak znakomitą śpiewaczkę. Panna Herman zresztą nie potrzebuje nawet tego polecenia, że pochodzi z miłego nam narodu polskiego, gdyż w ulubionej swej partji, w „Carmen“ przewyższa wszystkie śpiewaczki które miałem sposobność słyszeć, a była między niemi i Lueca. Mówię bo bez wszelkiej przesady a mówię z tem większą radością, że chodzi tu o śpiewaczkę polską. Daje jej pierwszeństwo nie dla niezwyklej iście piękności ani młodości, lecz dla rzeczywistej cudownego głosu i znakomitej gry. Zresztą wszystkie te przymioty razem robią z niej zupełny ideał Carmeny“.

Politik wyraża się również o pannie Herman bardzo pochlebnie przyznając, iż dotychczas nie słyszano w Pradze tak znakomitej „Carmen“.

Wiadomości polityczne.

Lwów, 26. listopada. Dnia 24. b. m. stawał poseł hr. Zdzisław Tyszkiewicz przed wyborcami do Rady państwa z mniejszej posiadłości okręgu Rzeszowskiego i zdawał sprawę ze swoich czynności poselskich.

Wyborcy interpelowali swojego posła w różnorodnych ludności wiejską najwięcej obchodzących sprawach — bez względu, czy one załatwiane były przez Sejm lub Radę państwa, a otrzymawszy zadawalniające odpowiedzi, dziękowali serdecznemi słowami za otrzymane informacje i wyjaśnienia.

Warszawa, 22 listopada. Czytamy w Dz. Poz. Po długiej pielgrzymce po matuszce Rosji zawitał wreszcie i w mury nasze „męczennik“ ojciec Naumowicz. Naturalnie działacze nasi powitali z zapałem tego prawdziwie „ruskawką człowiekiem“. Nie zaniedbali mu przytem wyprawić małej owa-cyjki, do której impuls dał sławetny kurator okręgu naukowego Apuchtin. Wydali bowiem na cześć jego ucztę w hotelu rzymaskim, do której zasiadło około setnicy „ruskawką ludzi“. U stołu zasiadł Apuchtin, Kryłow, Szezebalskij, Cybyk, kilkunastu profesorów uniwersytetu i gimnazjum, popi i inni działacze rosyjscy. Bez mówek nie obyło się a wszystkie sławiły „muczennika“ sprawy rosyjskiej w Haliczynie i ofiarę intrygi polskiej. Pierwszą mowę w powyższym duchu miał Apuchtin, za nią posypały się inne obfitym strumieniem.

O. Naumowicz wymownie dziękował, zaręczając, że nie zejdzie z drogi obranej i dążyć wszelkiemi siłami będzie do ściślejszego połączenia Haliczyny w wielką ojczyznę i macierzę Rosję. Na drugi dzień po tem uczczeniu „męczennik“ wyjechał do Galicji. Donoszę wam przy tem że osławiony prześladowca Unitów, gubernator gub. siedleckiej Moskwin, dostał dymisję czyli został wypędzony ze służby. Despekt tem spotkał go za to, że nie zweszył ani adresu wystosowanego do Ojca św. i cara, ani zbierania pod niego podpisów i to podpisów w liczbie przeszło dziewięć tysięcy, ani deputacji do Papieża z Janem Frankowskim na czele.

Rosjanie wyrzekają głośno i sami mówią, że prześladować umiał Unitów a zwąchać i przeszkodzić deputacji nie potrafił. Okropne to niedołęstwo i niedbalstwo, jak ci szanowni działacze twierdzą. Tymczasem zacny i szlachetny Frankowski, mimo zaręczania jenerała Hurki, iż może najspokojniej powrócić do Warszawy, siedzi w cytadeli. Śledztwo z nim prowadzą a jest arcycyatwem, bo Frankowski nie nie tai i cały swój udział w sprawie tej otwarcie wyznaje. Jaki wyrok co do niego zapadnie — trudno przewidzieć.

Wiedeń 25 listopada. W celu uczczenia zwycięstwa, jakie podczas wyborów odniosło stronnictwo robotników w Niemczech, odbył się tu wczoraj komers, urządzony przez reprezentantów wiedeńskich socjalnych demokratów. Komers ten zakończył się okrzykiem na cześć niemieckiej socjalnej demokracji. Jeden z przedstawicieli niemieckiej partji robotników, który był obecny na tym komersie podziękował w imieniu swej partji za sympatię przyjaciół austriackich i zaznaczył solidarność przez wspólne interesa związanych robotników obu państw.

Wiedeń 26 listopada. P. Reschauer złożył wczoraj w ręce dr. Smolki mandat do Izby posłów.

Na pierwszym posiedzeniu Izby posłów wniesie rząd ustawę o prowizorjum budżetowem, tudzież o dalszem częściowem zawieszeniu sądów przysięgłych we Wiedniu i południowej Dalmacji. Wczoraj konferował minister Prażak z dr. Smolką.

W tutejszym sądzie poczęła się dzisiaj ostateczna rozprawa przeciw spółce 20 anarchistów, która za pomocą tajnej drukarni wydawała i rozszerzała pisma rewolucyjne. Akt oskarżenia opiera się częścią na całkowitych, a częścią urywkowych zeznaniach obżałowanych. Rozprawa potrwa trzy dni. Pisma rewolucyjne przytaczano na posiedzeniu tajnym.

Berlin 26 listopada. W bakiecie na cześć Stanleya i fachowych członków konferencji afrykańskiej uczestniczyło 275 gości. Profesor Beyrich wniósł zdrowie cesarza Wilhelma. Negri mówił po niemiecku o znaczeniu Niemiec dla umiejętności, wspomniawszy o Humbolicie i Ritterze, i wśród hucznych oklasków oświadczył; „Po wiem moim rodakom (Włochom), że Niemcy, jak na onem starożytnym dziele sztuki pod przewodnictwem Herkulesa Muzom drogę torują. — Coelo wniósł zdrowie niemieckiego badacza Afryki, Bastiana tudzież Stanleya — Stanley Livingstona; wspomniawszy jak przyjęto pierwszą wiadomość o jego odkryciach i podniósł, że przyszłość Afryki tylko w chrześcijaństwie i cywilizacji chrześcijańskiej. — Virchow wniósł toast na cześć Montegazzy i na sojusz polityki z umiejętnością.

Berlin 26. listopada. Tagblatt rejestruje wiadomość Mowement Geographique, według którego Niemcy objęły protektorat nad wyspą Zanzibarem, o czem tu dotąd nie wiadomo.

Nad pojęciem co to jest dorzecze Congo toczyć się będą na konferencji długie rozprawy, bo dotychczas podały Ameryka, Anglja, Turcja i Portugalja eztery rozmaite tłómaczenia.

Socjaliści będący posłami do Reichstagu przygotowują projekt do ustawy dla ochrony robotników. Ustawa zawierać ma przepisy o dniu normalnym roboczym, o ograniczeniu pracy kobiet i dzieci, o środkach zabezpieczających zdrowie robotnika, tudzież o założeniu izb robotniczych.

N. A. Ztg. powtarza twierdzenie dzienników że wszyscy członkowie fakultetu medycznego wszechniczy berlińskiej podpisali list do dr. Schweiningera (narzuconego przez Bismarka profesora nadwyczajnego, karanego przez sąd monachijski), że prócz ściśle urzędowo-służbowych stosunków nie chcą mieć z nim żadnych innych.

Paryż 26 listopada. Anarchiści, aresztowani w niedzielę za opór i za obrazę policji, skazani zostali na 8 dni do 4 miesięcy więzienia.

W izbie posłów bronił biskup Freppel polityki kolenjalnej, Francja bowiem jako mocarstwo morskie i naród cywilizatorski musi posiadać kolonie; zdobycie Tonkinu warto jest żądanych ofiar. Delaforge oświadcza, że sprawa chińska nie warta krwi ani jednego żołnierza francuskiego i Francja dopóty nie powinna myśleć o polityce kolonialnej, dopóki Alzacji i Lotaryngji nazad nie otrzyma. Kilku posłów domaga się, aby rząd jasno wyłożył swoje zamiary. — Jutro dalszy ciąg rozprawy.

Londyn 26. listopada. Krążą pogłoski że Gladstone postanowił podać się po załatwieniu sprawy reformy wyborczej do dymisji. Ma on zamiar niekandydować więcej do izby gmin, lecz spodziewa się, iż w tym razie zostanie mianowany parem i hrabią podobnie jak Beaconsfield.

Madryt 26 listopada. W Barcelonie przyszło do burd między studentami liberalnymi i klerykalnymi; rektor wszechniczy przywrócił spokój.

Petersburg 26 listopada. Carstwo przesiedlili się wczoraj do Petersburga.

Petersburg, 22 listopada. W dniu 3 marca 1886 r. upływa 25 lat od chwili uwłaszczenia włóścian z tego powodu w wielu okolicach państwa szykują się pewne na ten dzień uroczystości. W Petersburgu dzień ten ma być także uroczystością obchodzonym i w dniu onegdajszym дума miejska na proprozyję radnego p. Michelsona zajęła się już tą kwestją. Jednocześnie oglądano obraz allegoryczny, wykończony ad hoc przez malarza Dittenbergera. Pan Dittenberger obrał

za motyw swego obrazu chwilę, kiedy w dniu ogłoszenia okazu, tj. w dniu 17 marca 1861 Aleksander II zjawia się wśród ludu ustawionego na palcu Admiralicji. Obraz z którym wystąpił niemiecki malarz, przedstawia się podobno dobrze, ma około 9 arszynów długości i około 6 i pół arszynów wykości. P. Dittenberger, dziś już nieżyjący, malował go lat 5 1/2. Wdowa sprzedała go niejakiemu Weberowi, konsulowi w Moskwie a p. Weber przyjechał obecnie do Petersburga i życzy sobie, aby дума kupiła od niego ten obraz za 30.000 rubli. Pomysł ten urozmaicił p. Weber propozycją, aby oprócz tego zrobiono oleodruki z jego obrazu i sprzedawano je w dniu jubileuszowym narodowi za niewielką opłatą, a sam oryginał aby wystawiono w specjalnym jakim budynku za opłatą dla biednych. Kompetentni przypuszczają, że ten „filantropijny“ program dający p. Weberowi napewno 30.000 rubli a biednym niewiadomo x, zostanie stanowczo wykonany. Дума jeszcze się nie zdecydowała jednak. Postanowiła jeszcze podumać.

O ostatnich rozruchach studenckich w Moskwie pisze „Prawit. wiestnik“ że po rozpoznaniu stopnia winy uczestników „występnego zamachu“ wydalone z uniwersytetu studentów 17-tu reszta w liczbie 51 uległa aresztowi przy uniwersytecie. Ci ostatni już karę swą odsiedzieli.

Rzym 26 listopada. Dekretami królewskimi przyjęta została rezynacja Farracina i mianowani zostali pp. Pessina ministrem sprawiedliwości, a Durando prezydentem senatu.

Stambuł 26. listopada. Niemioc Starke basza, który wstąpił do służby tureckiej z polecenia sułtana zająć się ma reformą transportów wojennych.

Wskutek szczegółowego sprawozdania dra Jabłonowskiego, wysłanego całem studjowania zarazy do perskiego Lorystanu, rozporządziła rada sanitarna, aby wali Bagdadu tej zimy nie przepuszczali Kurdów za granicę.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Berno (na Morawie) 26 listopada. Dziś zrana wybuchł pożar wewnątrz czeskiego teatru narodowego. Spaliły się rekwizyta sceniczne i część dekoracyj, a pożar zdołano wielkim wysiłkiem straży pożarnej przytłumić.

Praga 26 listopada. Ubiegłej nocy przybył tu sprowadzony przez komitet młodoczeski z Węgier pastor słowacki Samuel Tomaszik, autor znanej pieśni narodowej „Hej Slovane“. Przyjechał z córką. Na dworcu oczekiwała go liczna publiczność i powitała z uniesieniem. Gdy wsiadł do powozu, młodzież odprzegła konie i zawiozła gościa do hotelu pod „czarnym koniem“. Tam z balkonu ks. Tomaszik miał mowę pełną zapału, przyzem młodzież popadła z policją w zatargi. Za opór straży uwieziono dwie osoby.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków, 25go listopada. Ruch i obrót na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu były bez żywienia.

Placono: za pszenicę żółtą w wadze 100 kilogramów od 7:80 do 8:25 zlr.; czerwoną od 8.— do 8:50 zlr.; białą od 7:90 do 8:45 zlr.; żyto piękne od 7:25 do 7:90 zlr.; poślednie od 7:10 do 7:30 zlr.; jęczmień piękny od 7:40 do 7:75 zlr.; pośledni od 7.— do 7:55 zlr.; owies od 6.75 do 7:10 zlr.; groch od 8:50 do 10:50 zlr.; fasolę od 9.— do 11.— zlr.; kukurudzę od —.— do —.— zlr.; proso od 7.— do 7:50 zlr.; jagły od 12.— do 13:50 zlr.; tatarkę od 8.— do 8:25 zlr.; rżepak od 12:25 do 12:75 zlr.; konieczynę czerwoną od 50.— do 55.— zlr.; białą od 60.— do 65.— zlr.; wykę od —.— do —.— zlr.

Przyjechał d. 23. listopada

Hotel ŻÓRZA. L. Horodyski z Kadlubiniec, E. v. Vest z Opawy.

Hotel EUROPEJSKI. A. baron Hor. ch z Chwałowic, W. Bieniecki z Kozowy, E. Weiseman ze Zawidowic, I. Lówin z Brodów.

Hotel FRANCUSKI. S. hr. Grocholski z Polski, S. Ocetkiewicz z Tarnopola, A. Jemnie z Tarnopola, Engelbert z Rorsławia.

